ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY



REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. KRÓLEWSKA 27
TEL. 152-05.

№ 16
WARSZAWA
DNIA 20 KWIETNIA 1913 R.

MACIERZ ŚLĄZKA.

Hiobowe wieści przychodzą do nas ze Ślązka Cieszyńskiego, dalszy rozwój a nawet egzystencja Macierzy ślązkiej została zagrożona przez zwiększający się z roku na rok niedobór;— bilans zeszłoroczny wykazał, że do utrzymania istniejących szkółek początkowych polskich, gimnazjów i burs — brakuje 70,000 koron, budżet wydatków zamyka się bowiem w sumie 370,000 koron, a towarzystwo wszystkich przypuszczalnych dochodów mieć może niespełna 300,000 kor.

Sytuacja ta, powstała z niemożności uzyskania od rządu austrjackiego upaństwowienia założonego w 1909 roku gimnazjum w Orłowej; wydatki na jego utrzymanie w ciągu lat 4-ch pochłonęły pół miljona koron. Zarząd macierzy zeznaje z goryczą, że posłowie rusińscy zabiegają usilnie w parlamencie wiedeńskim o upaństwowienie szkół ruskich na Bukowinie, opieszałość zaś polskich posłów w tym względzie, stawia Macierz w nader trudnem położeniu. Działalność jej jednak jest ze wszechmiar owocna i celowa, utrzymuje ona 12 ochronek, 10 szkół ludowych, 1 wydziałową, jedno gimnazjum realne (w Orłowej) dwie szkoły przemysłowe, dwie bursy dla 160 chłopców i kursy uzupełniające dla dziewcząt.

Poza tem ważna jest bardzo praca towarzystwa w kierunku narodowego uświadomienia. Gdy przed kiku laty trzeba było *kupować* uczniów do gimnazjum polskiego za pomocą bezpłatnego pomieszczenia w bursach, stypendjów i t. p. dziś lud sam garnie się do oświaty w rodzinnym języku, pomimo, że rozwinięta szowinistyczna agitacja ze strony niemców i czechów utrudnia polakom egzystencję na każdym kroku. Wszystkie posady kierownicze w fabrykach są w ręku niemców i czechów i ci prowadzą wprost handel duszami polskiemi, za pomocą obietnic, awansów, podwyżki pracy i t. p. — 99% jest na Ślązku niemieckich urzędników, lud więc nasz nie znajduje nigdzie oparcia. Pomimo to wszystko składki chłopskie i robotnicze urosły znacznie w ostatnich czasach, każda prawie rodzina opodatkowała się na 3 korony rocznie, na polskie cele oświatowe.

Przyznać należy, że przyczyniła się bardzo do tego uświadomienia działalność odczytowa Macierzy: urządzane przez nią zebrania, przedstawienia teatralne, zakładanie czytelni, wypożyczanie książek. Przeglądając 8-mioletni wykaz wydatków Macierzy, przekonywujemy się, że z 210,000 kor. wydanych przez nią na szkółki początkowe i ochrony, 87,000 dostarczył lud ślązki, 94,000 kor. dała Galicja a 39,000 Królestwo.

Nie zdołano jednak zadosyć uczynić wszystkim potrzebom; 8,000 dzieci polskich nie może jeszcze uczyć się po polsku, w swojej własnej szkole. Przy zakładaniu instytucji oświatowych wymagających większego nakładu funduszów, przychodzi Macierzy z pomocą Towarzystwo Szkoły ludowej, którego nadaniem jest również otwieranie szkół na kresach i przygotowywanie do nich nauczycieli. W tym właśnie celu T.S.L. ufundowało seminarjum nauczycielskie w Białej; w 1910 roku zbudowany został i urządzony podług ostatnich wymagań hygieny i pedagogji obszerny gmach, w którym znalazły pomieszczenie, seminarjum i szkoła średnia realna. Nowy ten gmach obejmuje 12 sal naukowych, salę rysunkową, gabinety przyrodnicze, kancelarję dyrektora szkoły, salę konferencyjną oraz wspaniałą aulę, która odrazu stała się punktem zbornym dla miejscowej ludności polskiej.

W suterenach mieszczą się: tania kuchnia i kąpiele natryskowe dla młodzieży.

Kurs dla nauczycieli jest trzyletni — dopiero jednak wtedy ugruntował się pod względem pedagogicznym, gdy dopełniono go ćwiczeniami praktycznemi, w szkole ludowej, istniejącej w Białej, imienia Tadeusza Kościuszki.

W seminarjum kształci się przeciętnie 140 kandydatów na nauczycieli kresowych; kierownictwo składa się z 7-miu nauczycieli szkół średnich, 5 przewodników dla ćwiczeń praktycznych, jednego księdza katechety i lekarza specjalisty w zakresie hygieny i somatologji.

Poza tem przyszli nauczyciele przygotowują się do działalności społecznej na posiedzeniach w czytelni, na których odczytywane są referaty, z zakresu nauk społecznych, literatury i historji.

Tworzą też pomiędzy sobą kółka: muzyczne, sportowe i t. p.

I znowu dalszemu normalnemu rozwojowi instytucji przeszkadzają trudności w zdobyciu t.zw. w Galicji „prawa publiczności". Najdłużej i najuporczywiej ubiegać się o nie w różnojęzycznej monarchji Austrjackiej muszą Polacy. Seminarjum nauczycielskie w Białej kołata już o to nadaremnie od lat 4-ch — i w oczekiwaniu z trudem, ofiarnością publiczną, pokrywa koszty utrzymania instytucji.

Ten sam stan rzeczy, jak to już wspominaliśmy, jest w gimnazjum w Orłowej. Miasteczko to otoczone jest naokoło żywiołem czeskim, który w zachłanności swojej nic niemcom nie ustępuje. Czesi zagarniają wpływy polityczne na Śląsku w radach gminnych, posiadają więcej pieniędzy niż lud polski, łatwo też osiągają przewagę.

Założenie gimnazjum polskiego w Orłowej wyprowadziło ich z równowagi, ponieważ liczba uczniów polaków w krótkim czasie przewyższyła liczbę tych, co się uczą w gimnazjum czeskiem.

Starano się więc wszelkimi sposobami podkopać powagę polskiej uczelni, działano nawet na jej szkodę za pomocą teroru i gwałtu — tak że okazała się potrzeba zwołania konferencji czesko-polskiej, dla zapobieżenia nadal tej destrukcyjnej robocie.

Wracając do spraw gimnazjum realnego w Orłowej, zaznaczyć musimy doskonały kierunek wychowawczy jaki w niem panuje. Wszędzie widać ład i schludność, w salach wielką obfitość pomocy do nauki poglądowej, uczniowie których jest 240, są wszyscy czysto ubrani, wyglądają zdrowo, na lekcji zachowują się wzorowo, stosunki serdeczne panują pomiędzy ciałem nauczycielskiem a uczniami.

Ci ostatni pochodzą w większości ze sfer robotniczych 43 jest dzieci robotników a 24 rzemieślników, mały zaledwie procent należy do innych stanów.

Prócz lekcji obowiązkowo ćwiczą się w muzyce i śpiewie, używają zabaw ruchowych na świeżem powietrzu w lecie, w zimie ślizgawki i sportu saneczkowego.

Praca uświadomienia narodowego na kresach nie byłaby jednak zupełna, gdyby nie ogarnęła wychowania kobiecego. Dopiero wykształcona w szkole polskiej żona rolnika i robotnika,



Widok gmachu seminarjum T. S. L. w Białej.



Szkoła w Przywozie: nowy budynek szkolny w r. szk. 1912/13.

wydać może pokolenie posuwające naprzód sprawę narodową. W 1911 roku wynajęto więc w Białej dla żeńskich klas wydziałowych osobny lokal obok szkoły imienia Kościuszki, przeniesiono tam wszystkie uczenice i stworzono osobną trzyklasową szkołę żeńską; szkoła ta otrzymała imię królowej Jadwigi.

Dla najliczniejszego na Śląsku odłamu drobnych rolników polskich otworzono w Orłowej szkołę gospodarczą kobiecą. Niemcy i Czesi zakładają corocznie szkoły zawodowe różnego typu, dość znaczna ilość polskich dziewcząt się u nich kształci zatracając odrębność narodową. Koło pań T. S. L. które zajęło się sprawą ułożenia szkoły gospodarczej, przystąpiło do tego zadania z 1,000 kor. zaledwie, w 1911 roku otwarto pierwszy kurs dla 8-miu dziewcząt, dziś ma ona już 38 uczenic i w ubiegłym roku urządziło wystawę ich prac z zakresu gospodarstwa domowego.

Ludność polska, która klinem wrzyna się w czeskie Morawy, procentowo najliczniejsza jest w Morawskiej Ostrawie. W Domu polskim mieszczą się tam dwie szkoły wydziałowe: męska i żeńska, pod jedną dyrekcją, za to w Przywozie wybudowano 5-cioklasową szkołę, z wykładem w języku polskim, ale podług planu ustawy morawskiej, siłami prywatnemi. Marjańskie góry posiadają szkołę pospolitą, a huty Witkowickie utrzymują też polską szkołę.

U samych granic Galicji leżą dwie śląskie gminy: Dziedzice i Czechowice, polska tam ludność dochodzi do 10,000 i szkoły tamtejsze są silnie zagrożone narodowo przez napływowy żywioł niemiecki, opanowujący przemysł hutniczy. W ślad za tą inowacją przybył odrazu oddział Schulvereinu i założył wielką szkołę niemiecką, pociągając do niej namowami i terorem dzieci polskie.

Z dobrowolnych jednak składek a głównie staraniem młodzieży uniwersyteckiej, został zakupiony grunt w Czechowicach i wzniesiono kosztem 60,000 kor. szkołę polską wydziałową. Jest ona trzecią na Śląsku, cyfrowo bowiem stan naszego szkolnictwa przedstawia się tam w ten sposób, że gdy 50,000 niemców mają 11 szkół wydziałowych państwowych, polacy na 218,000, ludności, jedną tylko posiadają.

Macierz Cieszyńska ma więc syzyfową pra-

cę do spełnienia, zanim biurokratyczna procedura Austrjacka dopełni wreszcie, po macoszemu traktowane, upaństwowienie większych, wymagających znacznego nakładu, instytucji i zanim będzie mógł wejść w życie zapis protektora Macierzy Śląskiej, ś. p. D-ra Hassewicza.

Lecz i wtedy nawet, rosnące ciągle potrzeby, wymagać będą znacznej ofiarności publicznej; coraz więcej uświadamiający się narodowo lud polski na kresach zażąda całego szeregu nowych szkół, których przy szczupłych swoich środkach sam podeprzeć nie zdoła; miejmy nadzieję, że przyjdą mu z pomocą możniejsi bracia ze wszystkich dzielnic Polski.

I. W. Kosmowska.

LISTY Z BAŁKANU.

(Oryginalna korespondencja „Złotego Rogu").

IX. W TWIERDZY SERBJI.

(Miasta wschodu a dekoracje teatralne. Co robią Turcy w Niszu? Żołnierze w niewoli.)

Jest nad Niszem*), w wieńcu srebrnych gór, które miasto kołem otaczają, pewien wyniosły a łatwiej dostępny pagórek, na który codziennie moje kroki kierowałem.

Bo miasta wschodu są jak dekoracje teatralne: trzeba je oglądać — *z daleka*!

— A cóż jest z blizka?

— Ach! z blizka małe, brudne, koszlawe domostwa tłoczą się bez planu i bez sensu, — krzywe, kręte, dziurawe zaułki plączą się bez ładu i bez celu — a krzykliwy rozgwar kupczących i swarzących się mieszkańców, nieprzebrane błoto zatęchłych bajorów, smrodliwych sklepików i duszący zaduch spoconych ciał pławią się w nieprzejrzanych obłokach kurzu, wznieconego— ręką turecką.

Albowiem miasta serbskie czyszczą się teraz ręką turecką. I Nisz także. Codziennie rano z ponurej fortecy wychylają się oddziały wynędzniałych jeńców, wyciągają się w smutne łańcuchy żałosnej poniewierki i przeszedłszy zwodzony most nad Niszawą, która twierdzę krągłym łukiem opływa, rozchodzą się w gmatwaninę ulic i uliczek, by pod bagnetem *seljaka* z „pospolitego ruszenia", wzgardą szyderczego tłumu i ciężaru własnej nędzy wygarniać ręcznemi miotełkami albo szczotkami od butów nieczystości miasta odwieczne — czasy Sulejmana wielkiego pamiętające. Biedni Turcy! biedni wygnańcy dalekich ziem słonecznych! Jakże głęboko patrzą we mnie wasze czarne, dzikie oczy ze spieczonych równin Anatolji, z białych siedlisk Angory, Kastamuni!..

Co w nich jest, w tych waszych dzikich, czarnych jak węgiel źrenicach, obwiedzionych opaską żółtawego białka? czy gniew? czy smutek? czy nienawiść? czy zrezygnowana pokora? czy może rozpacz i żądza zemsty?

Ach, nie! smutek, smutek! tylko smutek!... ten bezbrzeżny, niewysłowiony, najboleśniejszy smutek wzgardzonej hańby żołnierza, który niedawno wśród śpiewów i hukań przepływał Bosfor błękitny i szedł młody, jasny i prosty na czerwoną radość wojennych zapasów — na Zwycięstwo!.,. a teraz w nędzy i wstydzie łyka łzy sromoty i chyli się nad kałem ulicy, by spełniać niegodne roboty pod batem najtwardszej niewoli. Lecz czemu tak uparcie oczy wasze patrzą w *moje* właśnie oczy? Czy *we mnie* szukacie współczucia... zrozumienia?...

Ja was rozumiem!..

Tam, na skraju miasta, w promieniach wiosennego słońca, śmieją się do mnie jasne tony białego przedmieścia, kwitną już sady pękami, pszczoły brzęczą wśród kwiecia i radośni ludzie obchodzą wiosnę pól i wiosnę uczuć... Pozwólcie mi odejść! pozwólcie zapomnieć o skardze waszych ócz i skardze mojej duszy — —

Patrzcie, jak jest jasno, wesoło, przestronnie na skrajach serbskich miasteczek. Jakże inaczej, niźli w śródmieściu!

Bo i tu w Niszu obserwuję ów kontrast charakterystyczny między ośrodkiem miasta a jego przedmieściem, o którym wam w ostatnim „Liście" pisałem, tłumacząc go historją rozwoju miast serbskich: centrum zachowało charakter wybitnie orjentalny i cuchnie brudem głębokiego wschodu, podczas gdy przedmieście, wzniesione już ręką Serbów, napływających do miast po wypędzeniu Turczyna, ma wygląd czysty, schludny i zgrabny, jak wsie rozsiane nad brzegami błękitnej Morawy. — —

(d. c. n.) *Mieczysław Jełowicki.*

*) W numerze 11-ym „Złotego Rogu" zamieściliśmy zdjęcia z fortecy w Niszu.



Jeńcy albańscy, prowadzeni przez żołnierzy serbskich do twierdzy w Niszu, gdzie będą ukarani za „bunt".

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

Wiosna w malarstwie.

O stosunku malarza do przyrody pisano już całe tomy. W rzeczywistości — malarze raz starali się „ulepszyć“ przyrodę, dociągając ją do własnego ideału, to znowu możliwie wiernie ją kopjować, to indywidualizować, stylizować, komplikować, upraszczać, stosownie do mody i kierunku danego czasu oraz osobistych poglądów. Nigdy jednak malarstwo, ani wogóle wszelka sztuka bez znajomości przyrody, przynajmniej jej sfery widzialnej i dźwiękowej, nie może się obejść; z niej czerpie swoje nastroje, tematy i wrażenia, na niej tylko ściśle się opierając, budować może gmach swoich dążeń i celów. Zresztą wrażenia jakich dostarcza nam przyroda, są nieraz cudownie piękne; odczuwają to wszyscy, tem mniej pozostać mogą wobec nich obojętne jednostki o wysubtelnionej i wygimnastykowanej wrażliwości — artyści.

A teraz, gdy przyjdzie wiosna... gdy wszystko budzić się zaczyna do nowego życia, gdy to świeże, ożywcze tchnienie w przyrodzie udzielać się zaczyna także i ludziom, pobudzając ich wolę twórczą do czynu, który jedyną jest realną manifestacją życia, — teraz spotykamy też często w okolicach podmiejskich Warszawy, a w szczególności Krakowa, ustawiających na polu swoje stalugi i malujących promień słońca, malarzy.

Słońca? — Jeszcze niedalej, jak przed trzydziestu laty znakomity i uznany już wówczas mistrz Manet, gdy młodszy od niego Claude Monet pierwszy malować zaczął refleksy promienia słonecznego, pokiwał smutnie głową: „Zdolny człowiek, ale szkoda go, bo porywa się na rzeczy niemożliwe“. W niespełna dziesięć lat później, ten sam mistrz Manet wyjeżdżał już z Monetem w okolice Paryża na *plein air*. Sztuka, połączona z nauką, głównie optyką i chemją, poczyniła i ustaliła już w tym czasie swoje nowe



H. Piątkowski. Rekonwalescentka.



Lefleur. Marzenie wiosenne.

zdobycze: światło i obok ciepłych zimne jego tony, powietrze w przestrzeni i drganie fal powietrza i — wcieliła to wszystko do zasobu swoich środków wypowiedzenia się. Za przykładem Paryża poszli niebawem polscy artyści: Podkowiński, Wyczółkowski, Pankiewicz. Najwybitniejszy polski impresjonista (bo impresjonizm ściśle łączy się z *plein air'em*), prof. Stanisławski, kierunek ten pojął więcej indywidualnie, nadał mu nowe wartości stworzył w całem tego słowa znaczeniu polski impresjonizm i własną szkołę malarską. I odtąd, jakkolwiek sztuka poszła już o wiele dalej, po nowe sięgając zdobycze, to jednak plein air, czyli malowanie na wolnem powietrzu, jest podstawową częścią dzisiejszej szkoły malarskiej, przez którą każdy malarz przejść musi.

Najchętniej oczywiście wyjeżdżają malarze na *plein air* wiosną, kiedy wraz z nowem tchnieniem, w przyrodzie nowa wola twórcza się budzi i kiedy objawy życia przyrody istotnie są najciekawsze.

Wiosna też we współczesnem malarstwie najpiękniejszy znalazła swój wyraz. Śniegi topniejące, pierwsze ciepłe promienie słońca, powroty ptaków z południa do dawnych siedzib, pierwsze prace w polu: orki i siewy, dalej: kwitnące sady, kwiaty w ogrodzie, no i pierwsze romanse sielskie na słonecznej polanie — oto tematy, które nasunęła malarzom wiosna, — tematy wrażenia. Są jednak inne jeszcze, stanowiące raczej z różnorodności tych wrażeń wysnutą syntezę, — tematy idei i uczucia. Do takich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie wspaniałą, jako dzieło sztuki; alegorję „Wiosny“ Césanne'a oraz subtelnie pojęte marzenia wiosenne Lefleura.

Typowym dla polskiego malarstwa krajobrazem wiosennym są „Bociany“ Chełmońskiego

(w sali muzealnej Tow. Zachęty). Z niedawnych wystaw przypominamy sobie zapewne jeszcze wszyscy te tak olśniewające przepyszną grą barw „Kwitnące sady“ Marji Czaykowskiej-Kozickiej i Józefa Rapackiego, „Orki wiosenne“ Kazimierza Lasockiego, „Pierwsze słońce“ Stanisława Podgórskiego, sceny ogrodowe Henryka Piątkowskiego i — czyż koniecznem jest wszystko wyliczać? Najciekawsze bowiem są niekoniecznie dzieła już skończone, ale tych dzieł zaczątki, te notatki z wycieczek i studjów plein air'owych, które rzadko pojawiają się na wystawach i, zaznaczyć należy bardzo i to bardzo rzadko bywają dociągane do właściwych zamierzeń, a są jednak najbezpośredniejszym wyrazem zetknięcia się malarza z przyrodą, wyrazem wrażenia miejsca i chwili. W tych notatkach pobieżnych gry barwi cieni w blaskach słonecznych — należałoby też właściwie szukać istotnej i prawdziwej — wiosny w malarstwie.



G. Segantini. Pasterka.

Feliks Lubierzyński

TEATR

Teatr Wielki. — Benefis Lüdowej.

Znakomita nasza artystka Aleksandra Lüdowa, której benefis odbył się w ubiegły poniedziałek na scenie teatru Wielkiego, zanim zabłysnęła w Warszawie, jako gwiazda niepospolita, przedtem przez lat kilka występowała w Krakowie, gdzie pod doświadczonym kierunkiem Koźmiana, talent młodej, początkującej artystki rozwijał się stopniowo, nabierając szlachetności tego szacownego przywileju prawdziwego tylko artyzmu.

Pierwsze występy artystki w Krakowie przypadły na rok 1877, Piękna debiutantka stopniowo zyskiwała coraz to większe uznanie, to też po latach paru, przeniosła się na stałe do Warszawy, żeby znaleźć szersze pole dla swego wielkiego talentu i już wiernie od 30 lat składa tu u nas perły swego artyzmu na ołtarzu ukochanej sztuki.

Na przedstawienie benefisowe wybrała artystka sztukę Savoira i Picarda „Byle świat zadziwić“, gdzie rzeczywiście znalazła dla siebie świetną rolę matki, pani Borel. Szlachetna artystka, grająca zwykle role wielkich dam, tym razem postanowiła zagrać damę-parweniuszkę, matkę—w której wszystkie lepsze instynkty (o ileby nawet były) zabija próżność — cecha piętnująca niemal wszystkich dorobkiewiczów, cecha, która jak fatalność jakaś zawisła nad tymi moralnymi biedakami, upatrującymi tylko w złocie, dostojeństwach i czczych tytułach szczęście swoje i swych najbliższych. To też pani Borel łamie wciąż szczęście swej córki, pięknej Lucyny, którą gwałtem stara się wydać za kogoś uprzywiljowanego i utytułowanego, choćby to nawet był głupiec, cynik lub szuja. Panna jednakże w końcu poszła za głosem serca i oddała się (przed ślubem) skromnemu sekretarzowi ojca, p. Tessier, młodzieńcowi, którego naprawdę pokochała. Córka wyznaje całą prawdę rodzicom. Stary Borel, pomimo swych śmieszności był jednak w gruncie dobrym człowiekiem, zawojowanym tylko przez żonę, godzi się więc z faktem, matka zaś myśli początkowo, że to jakiś książę był kochankiem córki, którego możnaby wtedy zmusić do małżeństwa, dowiedziawszy się jednak o całej prawdzie, wścieka się i rozpacza, w końcu przecież widząc, że nic nie poradzi, czyni ostatni giest parweniuszowski, chrzcząc przed znajomymi przyszłego zięcia.. panem baronem.



Aleksandra Lüdowa.
(Benefis w Teatrze Wielkim).

Sztuka—o wartości miernej, — jednak b e n e f i s a n t k a, niepospolitą grą swoją uczyniła ją sztuką doprawdy zajmującą i artystycznie nawet ciekawą. Frenkiel, jako ojciec, dał piękny typ parweniusza zahukanego przez żonę-wiedźmę. Szylinżanka, grająca córkę a Brydziński—p. Tessier, również świetnie wywiązali się ze swych ról.

Znakomitej benefisantce urządzono owację — były oklaski i kwiaty. *W. Z.*

Teatr Mały. — „Książątko“.

Gdyby autorem „Książątka“ był francuz, przedewszystkiem postarałby się, aby psychologja aktorki, panny Gildern, była równie lekka, jak jej prowadzenie i aby bezosobowy komizm strzelał z butelek szampana, bez troski o życiowe umotywowanie charakterystyki głównych postaci—bowiem wszystko polegałoby na *sytuacji*, która przecież wystarcza sama sobie. Ale „Książątko“ napisał niejaki p. Misch, niemiec z Monachjum, w sposób przedziwny, łączący

w sobie germańską staranność w opracowaniu oddzielnych szczegółów, a na poziomie, gdzie się poczyna germańska ociężałość — z najsprawniejszą zwinnością francuskiego dowcipu. I oto otrzymaliśmy rezultat niespodziewany, zgoła przedni. Oglądaliśmy zupełnie *literacką* satyrę, żądłem bynajmniej nie zatrutem, skierowaną przeciw mieszczańskim ideałom dziewczyny, zachwycającej zresztą, pod każdym innym względem, a jednocześnie pokazano nam zmysłową farsę, w której świetnie podpatrzona rzeczywistość zastępowała pikantność. Po wyjściu z teatru odczuwa się pewne zakłopotanie; śmieliśmy się do rozpuku i śmiech osiadł na duszy. Zdaje się, że zaprowadzono nas do kabaretu, gdzie niespodziewanie ujrzeliśmy komedję głupstwa, przy akompanjamencie kankana.

Teatr Mały, tak zazwyczaj ubogi pod względem efektów dekoracyjnych, tym razem sprawił artystyczną niespodziankę. „Książątko" przedstawiono w iście pięknej scenicznej oprawie, pomysłu znanego art. mal. p. Czesława Młodzianowskiego. *J. A.*



Teatr Mały. Dekoracje pomysłu art. mal. Czesława Młodzianowskiego. (Fotogr. J. Malarski i K. Tavrell.) Książątko.

Teatr popularny w Lublinie.

Z inicjatywy Henryka Halickiego, reżysera teatru Lubelskiego, powstaje teatr popularny na sezon letni. Przedstawienia odbywać się będą w budynku cyrkowym przy ul. Zamojskiej. Repertuar składać się będzie z rzeczy szerszych, sztuk narodowych i patrjotycznych, krotochwil i fars nowego repertuaru. Lublin więc przez lato nie będzie pozbawiony taniej a szlachetnej rozrywki, potrzebnej dla tych, których nie stać na wyjazd na letniska, lub którzy z powodu zajęć lato spędzają w mieście— inicjatywie więc p. Halickiego można jaknajszczerzej przyklasnąć. P. Halicki ma zamiar dojeżdżać w tygodniu do Nałęczowa.



Henryk Halicki,
inicjator teatru popularnego w Lublinie.

„Quo vadis?" w kinematografie.

Po kilku nieudałych eksperymentach przeróbek powieści na widowiska kinematograficzne, z tem większem niedowierzaniem mówiono o odtworzeniu na filmach, przepięknej powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis?" Zadanie bowiem olbrzymie, wymagało nietylko nakładu tytanicznej pracy, nietylko rzetelnego poczucia artystycznego i umiejętności w pokonywaniu technicznych warunków, lecz również i miljonowego kapitału. Wszystko to udało się zwycięsko pokonać nakładcom, reżyserom i aktorom i dziś po całym świecie rozeszły sie już taśmy kinematograficzne z wspaniałymi obrazami powieści genjalnego naszego pisarza.

Po raz pierwszy dzieło to wystawione w Warszawie w teatrzyku „Sfinks", pozostawiło wrażenie niezatarte — imponujące. Salony patrycjuszów i pałaców cesarskich, przepych i luks nie do opisania, życie uchwycone na gorąco, Neron, Popea, Petronjusz, Winicjusz, Lygja, Ursus, tłumy ludu, wojsko, niewolnicy a dalej — prawdziwie artystyczne sceny w katakumbach pełne mistycznego nastroju, to znów wstrząsające tragiczne momenty, jak pożar Rzymu... prześladowanie chrześćjan... lwy, tygrysy... żywe pochodnie... walka Ursusa z turem i ocalenie Lygji a w końcu głęboka scena — gdy Chrystus ukazuje się św. Piotrowi.

Przedstawienie daje nam szereg podniosłych i prawdziwie artystycznych wrażeń, to też zasługuje na jaknajszersze gorące poparcie.

Z TYGODNIA.

Wywłaszczyciele w roli obrońców mienia.— Londyn bombardowany z balonu. — Walka Dawidów z Goljatami. — Berezyna.—Sukces naszej rodaczki. — Pomnik Prusa.

Szerokiem echem nietylko u nas, lecz i wśród innych narodów cywilizowanych, odbiła się świetna mowa posła Seydy, który oświadczając, że polacy nie będą głosować za uchwaleniem miljarda marek na zbrojenia Niemiec, napiętnował ohydny akt wywłaszczenia i dał należytą odprawę przedstawicielowi państwa, uzasadniającemu żądanie miljardów w ten sposób, że posiadający powinni cokolwiek oddać ze swego mienia, bowiem oręż tylko — gwarantuje im spokojne władanie, jest ochroną i najlepszym stróżem interesów wszystkich poddanych państwa niemieckiego. Czyż to nie bezczelność? Ci, którzy polaków, poddanych przecież państwa niemieckiego, wywłaszczają, ośmielili się frazesami o ochronie mienia i interesów tumanić opinję publiczną! To też zarzucił fałsz słowom krzyżackim nasz rodak i dał prusakowi należytą odprawę od kieszeni polskich. Oby tylko głosy polskie stanowiły o większości podczas głosowania nad rządowym projektem!



Władysław Seyda,
poseł do parlamentu niemieckiego.

Zbrojenia niemieckie objęłyby również i flotę napowietrzną, której jeden „dreadnought" Zeppelin 4-ty, zawitał już w zeszłym tygodniu na terytorjum francuskie a wizyta ta sterowe-

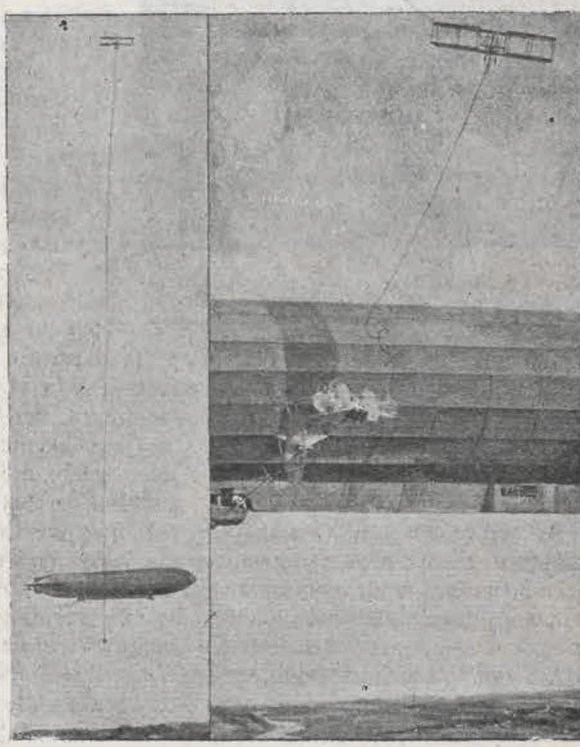
go balonu, jak to już wspomnieliśmy w № 15-ym, uznana została przez uprzejmy rząd francuski za... przypadkową i bynajmniej *z góry nie uplanowaną* a zatem *z góry planów* żadnych podobno (?) piloci owi nie zdejmowali.

O flocie powietrznej myśli nie na żarty również i Anglja, to też zarządziła oblężenie od góry własnej swej stolicy, rzuciwszy z olbrzymiego balonu kilkadziesiąt bomb... na szczęście napełnionych tylko ciętymi papierkami. „Oblężenie" odbywało się w nocy a rano sprawdzono gdzie i na które domy bomby pospadały. Ciekawe również były w tym czasie próbne walki aeroplanów z balonami. Mały, ruchliwy aeroplan zawsze zwycięsko wychodził z tych zapasów, manewrując w ten sposób, żeby bomba (rozumie się że sztuczna) zawieszona na długim kilkudziesięcio lub kilkuset metrowym sznurze zawadziła o powłokę balonu, co prawie zawsze się udawało. Prawdziwe bomby powodowałyby natychmiastowy wybuch, a olbrzym z rozerwaną powłoką padłby w przepaść powietrzną.

Nie sztuczną bombą—dziennikarską, lecz faktem dokonanym jest, u nas w kraju, sprzedaż przez osławionego w swoim czasie ze swoich antipolskich wycieczek, Ignacego hr. Korwin-Milewskiego, historycznej Berezyny w powiecie oszmiańskim, dóbr rozległości 9,600 dziesięcin, filji wileńskiego banku włościańsk. Dobra te, sprzedane za 2100000 rb., podlegną w najbliższej przyszłości rozparcelowaniu.



Żołnierze francuscy strzegą niemiecki balon sterowy „Zeppelin 4-ty", który wylądował na terytorjum francuskiem.



Walka w przestworzach. Ruchliwy aeroplan tak manewruje, żeby zawadzić bombą, uwiązaną na długim sznurze, o powłokę balonu — w celu wywołania wybuchu.



Wanda Landowska, została profesorem konserwatorjum w Berlinie.

Lecz nietylko niepomyślne wiadomości nas dochodzą— w dziedzinie sztuki lepiej się jakoś dzieje a świeży tryumf naszej rodaczki, Wandy Landowskiej, mistrzyni gry na klawicynie, nieporównanej odtwórczyni klasyków, może doprawdy, napełnić nas dumą, tembardziej, że wyróżniono artystkę z pomiędzy wielu kandydatek na stanowisko profesora muzyki starej w berlińskiem konserw. muzycz. Miejsce to przypadło więc w udziale znakomitej naszej rodaczce, która już w tym czasie obejmie nowe, wielce odpowiedzialne swe obowiązki.

Z dziedziny sztuki również nie można pominąć milczeniem faktu, że projekt pomnika, dłuta Czesława Makowskiego, zamówiony przez Tow. Lit. i Dzien. został wykończony i, niebawem, na grobie wielkiego pisarza ujrzymy to piękne dzieło z tak artystycznie ujętemi figurami symbolicznemi, które są odbiciem działalności i charakteru niezapomnianego autora „Faraona". W górze popiersie Prusa, w dole kowadło—symbol pracy, na której Prus budował przyszłość narodu. Obok — młode, zdrowe pacholę — o takiem pokoleniu marzył właśnie nasz genialny pisarz, nawołując do hygieny i czystości, dalej widnieje Sfinks nad tytułem znakomitej powieści „Faraon". Całość dobrze pomyślana robi jaknajdodatniejsze wrażenie, które spotęguje się jeszcze, gdy pomnik stanie na tle drzew i mogił cmentarnych.

Scriba.

Miecz i dyplomacja.

Niezwykłe widowisko.— W myśl odwiecznej zasady.— Drgawki społeczne.— Strejk w Belgji. — Z mowy kanclerza niemieckiego. — Oświadczenie rządu rosyjskiego. — Niezadowoleni.

Niezwykłe widowisko rozgrywa się przed oczyma ludzi współczesnych. Wypadki całą



Projekt pomnika Prusa, dłuta artysty-rzeźbiarza Czesława Makowskiego.

siłą popychają narody i państwa ku przecięciu mieczem zwiększającego się wciąż węzła sprzeczności, — dyplomacja zaś pracuje wszelkimi sposobami, aby do tego nie dopuścić.

By odwrócić tę katastrofę, państwa zbroją się na gwałt, z pośpiechem gorączkowym, starają się prześcigać wzajemnie w zakresie ogromu uzbrojeń.

Ale ten ciężar uzbrojeń, coraz większem brzemieniem uciskający ludy i państwa, musi nareszcie mieć kres jakiś, inaczej bowiem Europę czeka bankructwo, które znów byłoby katastrofą, niewiele może mniejszą niż ta, jakąby wojna wywołać mogła.

Przedsmakiem, albo, jeśli kto woli, zapowiedzią tego bankructwa są coraz silniejsze drgawki organizmu społeczeństw, wskazujące, że w głębi nurtuje choroba. Tu anarchista zabija na ulicy króla, w chwili, właśnie, gdy skroń jego wieńczy najświetniejszy laur zwycięstwa; tam inny, z tego samego gatunku, strzela do monarchy, o którym prawie cały naród mówi, że godzien jest stanąć tuż obok największych, najświetniejszych swych poprzedników. Bo nie ulega wątpliwości, że panowanie króla Alfonsa jest istnem dobrodziejstwem dla Hiszpanji, choćby już z tego powodu, że łagodzi ono przeciwieństwo partji, które od stu lat z górą, niszcząc się wzajemnie, kraj do zguby wiodły.

Do objawów wrzenia społecznego należą strejki, wybuchające z coraz większą siłą. Takiego, jak obecnie w Belgji, jeszcze nigdzie nie było. Pierwszego dnia przystąpiło doń około pół miljona ludzi. Strejk ten nie jest objawem niezadowolenia ze stosunków ekonomicznych, nizkiej płacy, złych warunków pracy. Bynajmniej. Wszystkie te kwestje już w Belgji mniej więcej uregulowano i dziś nie dają one powodów do wybuchu niezadowolenia aż w formie strejku powszechnego. Dziś idzie o co innego: o udział ludu w rządach,—o szerszy, niż dotychczas udział. Ci, co dziś stoją u steru, sprzeciwiają się temu. Więc wojna, straszna, okropna wojna. Bo strejk belgijski pociąga za sobą dla kraju straty większe, aniżeliby pociągnąć mogła wojna przez to państwo podjęta.

Ale nietylko z dołu idą te objawy jakiejś gorączkowej, chorobliwej działalności, zwróconej przeciw stosunkom dzisiejszym.

Od czasu do czasu i z góry pada słowo, które niby błyskawica w noc ciemną rzuca światło, nie ku rozjaśnieniu, lecz raczej ku przerażeniu. Taką błyskawicą były słowa, podobno wyrzeczone przez cesarza Wilhelma, a powtórzone w parlamencie berlińskim przez jego kanclerza: „starcia zbrojnego między światem germańskim a słowiańskim nie da się uniknąć".

Zdanie to nie jest nowością. Nieraz słyszano je na wiecach, nieraz czytano w gazetach. Inaczej brzmi ono w ustach kanclerza, wygłoszone z wysokości, skąd rozlega się po świecie całym. To już nie frazes. To jakby przepowiednia, to jest ogłoszenie hasła wojny wszystkich przeciw wszystkim.

Słowa jego wstrząsnęły Niemcami, wstrząsnęły Europą całą. I to tak wstrząsnęły, że w innej stronie, nad Newą, uznano za stosowne ogłosić oświadczenie rządowe, niezwykłe ze względu na treść swą i formę, a zapewniające, że obawy o powszechne starcie wojenne, nietylko w bliższej, ale i w dalszej przyszłości, są bezpodstawne.

Wiadomo było dotychczas powszechnie, że państwa europejskie wojny nie chcą. Ale komunikat rządu rosyjskiego ogłosił to prosto a jasno. I niby czarodziejska różdżka pokoju, podziałało to oświadczenie. Serbja wycofuje wojska z placu boju, Bułgarja godzi się z Rumunją a oświadcza gotowość godzenia się z Turcją.

Dwaj tylko ludzie nie mogą ukryć, że taki obrót rzeczy wcale ich nie zadawalnia. To król Mikołaj Czarnogórski i kierownik polityki austrjackiej, hr. Berchtold. Obaj stawili wiele, bardzo wiele na kartę. Obaj przegrali.

To też nie dziw też, że coraz głośniej mówi się o „ustąpieniu" i króla Mikołaja i hr. Berchtolda. *(h. m.)*



Pod fortami Adrjanopola — po ostatnim szturmie.



Femina

3)

CZYNNIKI SZCZĘŚCIA W WIEKU DZIECIĘCYM.

Genezę tego przeświadczenia nie trudno odnaleźć. Z jakimiż bowiem ludźmi miewa dziecko do czynienia? Jest to najczęściej ojciec, matka, najbliżsi krewni. Nawet stosunek ludzi obcych do dzieci jest inny, niż do dorosłych. Dla dzieci każdy zawsze znajdzie uśmiech, pieszczotę a nawet podarunek.

Dzieci zatem wyobrażają sobie ludzi szlachetniejszymi i doskonalszymi, niż są w rzeczywistości. A przyczyna powyższego tkwi w braku doświadczenia i krytycyzmu.

Potężnym czynnikiem szczęścia dziecięcego jest wyobraźnia. Stanowi ona cechę charakterystyczną ich procesu myślowego. Psychologja rozróżnia dwa rodzaje wyobraźni: odtwarzającą i czynną.

Wyobraźnia odtwarzająca w świetnych barwach maluje rzeczywistość. Ponieważ u dzieci przeważa nastrój radosny, wyobraźnia zatem, oddziaływając na dziedzinę uczuć, odtwarza go i sama staje się czynnikiem szczęścia. Nawet w okresie dojrzałości i starości chętnie zwracamy się myślą do lepszych czasów. Ileż więc szczęścia sprawia dzieciom działanie wyobraźni!

Wyobraźnia odtwarzająca przechodzi w czynną, która zapewnia dzieciom więcej jeszcze szczęścia, niż poprzednia. W wieku dziecięcym i chłopięcym człowiek jest typowym marzycielem. Skłonność do marzycielswa jest czynnikiem tak potężnym, że nawet dzieci, których warunki życiowe bardzo źle się złożyły, mogą czuć się do pewnego stopnia szczęśliwemi. Osładza ona niekiedy, a nawet pozwala zapomnieć zupełnie na czas jakiś o cierpieniach fizycznych.

Skończywszy z procesami umysłowymi, przejdziemy do emocjonalnej strony duszy dziecka. Najpierwsze miejsce pod tym względem należy się uczuciom religijnym. Podstawą ich jest wiara i miłość, skierowane ku Istocie Nadprzyrodzonej. W żadnym późniejszym okresie życia Bóg nie jest tak blizki, jak w wieku dziecięcym i chłopięcym.

Wyrazem uczuć religijnych u dzieci jest modlitwa. Podstawą modlitwy dziecięcej jest prośba. Modlić się u dzieci — to prosić, a tylko niekiedy dziękować. Modlitwa połączona jest z głęboką wiarą w możliwość otrzymania tego, o co proszą. Uczucia religijne dzieci nie zmieniają się nawet wówczas, gdy prośba ich nie zostanie wysłuchana. W żadnym okresie życia modlitwa nie przynosi tyle szczęścia, co w dzieciństwie.

Oprócz uczuć religijnych ogromny wpływ na moralną stronę dzieci wywiera przywiązanie do rodziny. Na pierwszem miejscu umieścić należy uczucie miłości dla matki. Stanie się ono zupełnie zrozumiałem, gdy uwzględnimy związek fizjologiczny, jaki istnieje pomiędzy matką i dziećmi, następnie zaś troskę o ich wychowanie. Miłość ta dochodzi do maximum w wieku dziecięcym i chłopięcym, następnie zaś traci na sile. Zastępuje ją natomiast uczucie sympatji i szacunku, oparte na wdzięczności. „Zmysł estetyczny obcy jest dzieciom", mówi Compayré. Twierdzenie powyższe nie jest jednak słuszne i dotyczy dzieci w wieku lat 3 — 4.

I choć zmysł ten nie dochodzi u dzieci do takiego zakresu, jak u ludzi dorosłych, cechuje go jednak siła, świeżość i głębokość. Istotnie, czyż piękno wprowadza tak łatwo w zachwyt ludzi dorosłych, jak to się dzieje wśród dzieci. Bardzo wrażliwe bywają zwykle dzieci na podniety słuchowe, mianowicie na muzykę i śpiew.

Wiadomo, że idee moralne rozwijają się w duszy człowieka drogą powolnej ewolucji. Świadomość dobrego i złego zależna jest do pewnego stopnia od dojrzałości umysłowej, przygotowania i wpływów otoczenia. W świadomości zatem dorosłych odbywa się zazwyczaj pewien sąd moralny — akt uniewinnienia lub potępienia, skutkiem czego bywa w pierwszym wypadku zadowolenie, w drugim zaś wstyd, żal, skrucha. Słowem, dorośli posiadają sumienie, które istnieje poto, by burzyć spokój duszy i czynić ludzi nieszczęśliwymi.

Te różnorodne stany świadomości, począwszy od niepokoju, a kończąc na strasznych męczarniach moralnych, spowodowane drażliwością

sumienia, przyczyniają się niejednokrotnie do zakłócenia szczęścia ludzkiego, lecz są nieznane prawie w wieku dziecięcym i chłopięcym. Mówimy: „prawie", w wieku bowiem chłopięcym zaczyna się budzić świadomość moralna.

Czynniki szczęścia w młodości.

Dotąd mówiliśmy właściwie o szczęściu w wieku dziecięcym. Szczęście to jednak podlega ewolucji i czarowna nić jego nie odrazu się przerywa; szczęście lat dziecinnych i chłopięcych ustępuje miejsca szczęściu młodości.

Z tego, cośmy mówili, wiadomo, że z końcem wieku chłopięcego i z początkiem młodości słabnie przeważający dawniej wpływ czynników fizjologicznych i psychicznych. Wpływ czynników fizjologicznych zwłaszcza zmniejsza się z każdym rokiem. Więc obniża się ilość uderzeń pulsu, zmniejsza częstość oddechów, a odpowiednio do tego stają się wolniejszymi wszystkie te procesy fizjologiczne, które zależały od powyższych funkcji. Wyjątek stanowi jedno tylko zjawisko biologiczne, o którem wspominałam wyżej; w okresie dojrzałości (pubertas) zauważyć można przybytek na wadze i szybki wzrost całego organizmu. Pozostałe czynniki fizjologiczne słabną. Odpowiednio do tego zmniejsza się ilość rozkoszy od nich zależnych, które są podstawą szczęścia w wieku dziecięcym. Wzamian jednak występuje wówczas potężny czynnik — pociąg płciowy.

(d. c. n.) *E. Żypowska.*

T O I O W O.

Negliż.

Młoda wytworna pani, przegląda się w ślicznem *trois faces* lustrze stojącem na gotowalni w czysto-angielskim stylu. Głowę ma, jakby spowitą rodzajem turbanowego czepeczka z batystu i koronek, obramowanego haftowaną girlandką, z pod której wydostają się pukle ciemnych włosów. Negliż, z przecudnego białego *Voile'u* Indyjskiego, jakby ręką wróżki utkanego, jest prawie przezroczysty, na ramionach piękna koronka ramująca kołnierz, u gorsu kokarda z szerokiej bladoróżowej wstążki.



W negliżu.

Rady i wskazówki.

Dorze. Lekarze zalecają obecnie „Mleko czarodziejskie". Jest to wyciąg ze świeżych jaj. „Mleko czarodziejskie" niszczy w zarodku wszelkie żółte plamy, wysypki, wągry, piegi i czerwoności skóry, czyniąc twarz idealnie piękną i młodą. Reprezentantami tego świetnego kosmetyku w Warszawie są drogiści pp. Hetner i Tejchman.

Pani Zofji B. Puder „Iris", jako nie zawierający ani bizmutu, ani ołowiu, jest bezwzględnie nieszkodliwy. Oprócz tego jeszcze posiada wszystkie te zalety, jakich się wymaga od dobrego pudru tualetowego: przylega niedostrzegalnie do skóry, wydelikatnia cerę, zabezpiecza od wpływów atmosferycznych, jest więc wyrobem par excellence hygienicznym.

Odpowiedzi i rady poufne dla pań.

Pani N. M. Kremu „Floréïne" nie należy identyfikować z innymi tego rodzają środkami. Krem ten jest bardzo przyjemny w użyciu, znakomicie wciera się w skórę, nie zatłuszcza jej i nie ulega zupełnie rozkładowi. Dzięki tym zaletom kremu „Floréïne" przy jego stosowaniu cera zachowuje elastyczność, świeżość i młodzieńczość, nie ulega więdnięciu i marszczeniu, nie pokrywa się nigdy ani pryszczami, ani wągrami i nie staje się nigdy czerwoną.

Renie S. Czytelniczkom naszym polecamy środki zupełnie wypróbowane. Kompozycją nawskroś oryginalną jest puder „Floréïne", jest to proszek, który nie zwija się i tworzy powłokę niemal niedostrzegalną na skórze; przylega szczelnie do skóry, nadaje jej wygląd matowy i nie wysusza ani drażni jej, co czynią zazwyczaj inne pudry.

Madame Jeanine.

PREMJUM ARTYSTYCZNE „ZŁOTEGO ROGU".

W dniu 15 b. m. o g. 7-ej wieczorem w obecności osób zaproszonych ze świata literackiego i artystycznego, członków naszej redakcji oraz personelu administracji odbyło się przyznanie artystycznego premjum za m-c marzec czterem szczęśliwym wybrańcom losu z pomiędzy naszych prenumeratorów, odpowiadających warunkom poprzednio przez nas ogłoszonym. Po ujawnieniu nazwisk, stwierdzono — że 1) obraz H. Piątkowskiego „Główka" przypadł w udziale p. Pawłowi Rzechowskiemu z Książa Wielkiego w gub. Kijowskiej; 2) St. Filipkiewicza „Studjum" — p. Mirosławowi Wróblewskiemu z Worczyna, poczta Włodzimierz w gub. Wołyńskiej; 3) Hanćurinkowića „Jesienne popołudnie" — p. Wł. Drzewieckiemu z Koła w gub. Kaliskiej; 4) M. Puffkego „Wioska wśród gór" — p. Wincentemu Grysztarowi z Krzemieńca (ul. Michajłowska) w gub. Wołyńskiej.
Reprodukcje obrazów umieścimy w następnym numerze.



NĘDZA.

Panująca obecnie, od kilku miesięcy, niebywała nędza w Łodzi, a obok niej przerażająco szybki wzrost żebractwa zawodowego i na tem tle wszelakiego oszustwa, każą nam przypomnieć badania dawniejsze i zestawić je z chwilą obecną. Badań takich dokonał przed kilku laty ks. Włodzimierz Kirchner na Bałutach. Z zestawienia tych danych z warunkami obecnymi widzimy, że od tego czasu nic się nie zmieniło, że pozostało to samo podścielisko, tylko jeszcze bardziej użyźnione, bardziej podatne do rozwoju tych ciężkich niedomagań społecznych.

Ksiądz Kirchner podzielił nędzę bałucką na pięć kategorji: 1) nędza fałszywa, wyłudzająca i marnotrawiąca wszelkie udzielone datki; 2) nędza wstrętna, niechlujna z własnej winy, ale rzeczywista; 3) bieda w pewnych wypadkach, w razie choroby, braku pracy, często bardzo ciężka; 4) nędza prawdziwa, okropna, ale zbyt już jaskrawa i niezaradna i 5) nędza czysta, schludna, często ukryta, uczciwa i pobożna.

Widocznym objawem nędzy pierwszej kategorji jest żebractwo nieodłączne. Tutaj znowu jest kilka kategorji żebractwa, aż nadto dobrze znanych powszechnie. Najbardziej wybujałą postacią tego rodzaju choroby społecznej jest *żebractwo zawodowe*, które u nas wszędzie się rozpanoszyło, szczególnie w ogniskach wielkich bogactw. Oto sylwetka takiej postaci: obdarte ubranie, strzępkami dekorowane, o stu łatach różnokolorowych. Włosy zwichrzone, zaśmiecone, twarz i szyja zczerniałe. Tego rodzaju żebracy niekiedy podobno charakteryzują swoje nogi mięsem i wątrobą, by wyglądały jak poranione nieuleczalnie! Ks. Kirchner stwierdził, iż jeden taki żebrak miał... dom na Bałutach! Drugi dawał za córką 500 rb. Od żebraków rolnicy kupują chleb, użebrany nieraz pudami, po 10 kop. za pud, jeżeli jest stary, za świeży drożej dają. Niektórzy żebracy mają pieniądze w bankach, a nawet je wypożyczają swoim gospodarzom na duże procenty. Oszustwem posługuje się zawsze żebractwo zawodowe. Często nawet żebracy popierają nierząd...

Wiele kobiet fałszywie podaje się za wdowy, tymczasem są to pospolite nierządnice i pijaczki niepoprawne... Tak np. wykryto przed kilku laty, że z całego mieszkania, utrzymywanego przez wdowę rzeczywistą, trzy kobiety nierządnice z dziećmi, podały się za wdowy. Mnóstwo także wisusów—powiada ks. Kirchner—jeden stróż, wyzyskujący nierządny zarobek swej córki i wielu innych wyrzutków moralnych, wyciągało rękę po wsparcie, dla lepszego hodowania swej nędzy moralnej.

Wytworem nędzy drugiej, niechlujnej, jest pijaństwo. Do trzeciej „pół-biedy" przedewszystkiem należą stróże, mający tylko mieszkanie i dopłaty, tygodniowo po 1 rb., 50 k. lub 25 k. Czasem jeszcze sami muszą dopłacać za izbę zajmowaną. Wogóle do tej kategorji należą ludzie, którzy za swą pracę mają tygodniowo 2 — 3 rb. i z tego muszą utrzymywać liczną dziatwę. Często brak im sprzętów najniezbędniejszych: *jedno łóżko na pięć osób*. W łóżku śpi matka, obok niej jedno dziecko, w nogach — dwoje. Na barłogu zaś, bez słomy, na łachmanach, na wilgotnej podłodze, śpi ojciec, przykryty cuchnącymi gałganami. Czasem znów na łóżku rodzice, a na sienniku pod gałganami, pod jakąś lekką chustką, kilkoro dzieci, razem skulonych. „Niby nie są ci ludzie w ostatniej nędzy, bo mają co jeść, ale jeszcze nieraz w gorszem znajdują się położeniu od ostatnich nędzarzy, bo ten zarobek marny, jaki posiadają, odbiera im śmiałość i poniekąd prawo proszenia o wsparcie".

Do takiej nędzy należą również wdowy — praczki z dwojgiem i trojgiem dzieci. Czasami na całą taką wdowią rodzinę pracuje syn lub córka. Skończywszy 15 lat, dostaje się któreś z nich gdzieś do roboty. Ale niehygieniczna często praca, brak dobrej, pożywnej strawy, ciepłego ubrania, wygodnego spoczynku, suchego, opalonego mieszkania, niszczą wkrótce jego wątłe siły i wynoszą na cmentarz ostatnią podporę matki-wdowy.

Choroba jedynego dostarczyciela środków istnienia, wtrąca odrazu całą rodzinę w nędzę nieopisaną. Wielu mężczyzn, głównie starszych choruje na astmę, co im bardzo utrudnia zarobek. Młode kobiety wycieńczone są chorobami serca, płuc, cierpieniami kobiecemi. Pracują często aż do ostatniej ruiny fizycznej. Małe dzieci swojemi chorobami przyczyniają się do strasznej nędzy. W niektórych domach podczas zimy, nieraz choruje jednocześnie cała dziatwa.

„Kiedyś—opowiada ks. Kirchner — do trojga dzieci chorych jednych rodziców pojechałem z Sakramentem Świętym. Zastałem w mieszkaniu na jednem łóżku dwoje, na drugiem jedno; dwu chłopców chorych na ospę a dziewczyna pewnie na tyfus. Głównie wzbudzało żal i odrazę małe, szczupłe, wychudzone dziewczątko o żółtej cerze. Zbolałe biedactwo ani ruszyć się nie pozwalało, jęcząc żałośnie za każdem dotknięciem. Robactwo aż się ruszało na jej głowie i pełzało po szyi".

Czasami znów kiedy matka choruje a ojciec musi iść do pracy, dzieci same zostają i nikogo niema, ktoby dojrzał chorej. „Wtedy nieraz o głodzie i chłodzie leży przez kilka tygodni, często bez pomocy lekarskiej, wyschnie jak szczapa, wytli się powoli i umrze, pozostawiając w biedzie sieroty".

Oto parę przykładów nędzy czwartej kategorji:

„Przyjeżdżam raz do chorej, — opowiada ks. Kirchner. — Wiodą nas właściwie do chlewka, bez okna, tylko z dziurą, odkrytą na wiatr i niepogodę, a było to w kwietniu. Podłogi niema, lecz mokry piasek. Przy jednej ścianie stoi łóżko; w niem pod pierzyną pół-zwierzę, półczłowiek, kobieta-matka, obłąkana. Dzieci drobnych dwoje, mąż bez roboty, nędzą bez wyjścia przybity i ogłupiały".

Drugi obrazek: Izba niewielka, brudna, zawieszona łachmanami. „Na środku stoi kotlinka żelazna, pod którą licho się pali węgiel. Na jednej z fajerek mieści się żelazny garnek z kartoflami, na drugiej trzyma nogi maleńki chłopaczek, siedząc obok na stołku. Przy blasze skulona kobieta, która dopiero co zwlokła się z łóżka, chora na tyfus. Naprzeciwko niej stoi i razem z nią skrobie kartofle mąż, stary już i siwy. W kącie jedno łóżko, zarzucone rozmaitymi łachmanami, poduszka i pierzyna. Wszystko to jakby z nieczystego miejsca wyjęte, żółtego, sinawego i szarego koloru. Z pod pierzyny wyglądają z przeciwnych sobie stron dwie twarze. Jedna wychudzona dziewczynki, chorej na tyfus, a druga — dziecka, dotkniętego ospą. Wszędzie widać nieład okropny. Żona chora nie może oprzątnąć biedy należycie, mąż zaś, niedołężny, stróż, zajęty zamiataniem podwórza za co zresztą ma tylko 25 kop. tygodniowo, nie potrafi się uporać z niechlujstwem i nędzą.

Trzeci przykład: Na poddaszu w malutkiej izdebce mieści się żebrak ślepy, z żoną i kilkorgiem dzieci. Nie chodzi po prośbie, bo zimno i gniewają się ludzie, gdy się otwiera mieszkanie i mróz im wpuszcza. Żona się kiedyś oberwała i do ciężkiej roboty niezdolna. Dzieci chorowały prawie wszystkie na ospę, jedno umarło. W tym samym domu mieszka inna rodzina. Mąż przez długi czas był bez roboty. Dzieci czworo, wszystkie chorowały na ospę, jedno umarło, dwoje jeszcze całe oszpecone, leżą w brudach. Wszędzie znać straszną nędzę; ogromny brak bielizny, obuwia, pościeli. Żona zszywa pończochy, za tuzin ma $2^1/_2$ kop. od żyda. Pracując od godz. 5-ej rano do 10-ej wieczorem, zrobi trzy tuziny. Mąż pracuje u żyda w fabryce wody sodowej, zarabia 2 ruble tygodniowo na 6 osób, a samo mieszkanie kosztuje pół rubla na tydzień. Gdzieindziej matka poszła prać żydom brudną bieliznę, od której „aż skóra do krwi schodzi". Pranie takie za utrzymanie i 40 kop. dziennie zdarza się jej raz na tydzień. Starsza dziewczyna 14-letnia pierze. Oprócz tego jest jeszcze troje dzieci, jedno całe owrzodziałe. Dwa łóżka na sześć osób. Pewnego razu jeden mężczyzna, ślusarz, prosił księdza K. o doktora do swej chorej żony. Doktór powróciwszy, prawie ze łzami w oczach opowiedział o strasznej nędzy. Żona ciężko chora z głodu, dziecko przy piersiach wyschnięte, jak drewno. Kilkoro dzieci starszych tak samo! Żona leżała na słomie. Łóżka nawet w domu nie było.

Wszędzie śród nędzarzy łódzkich widoczny brak bielizny, odzieży, obuwia. Dzieci chodzą często bez koszul, w lekkich perkalowych sukienkach boso, z popuchniętemi od mrozu nogami.

Z nędzą materjalną idzie w parze i moralna. Rodzice sami nakazują swym dzieciom różnej płci i nieraz już dorastającym albo dorosłym, sypiać razem i narażać się na straszne występki kazirodztwa. „Spotyka się też często otwartą, tryumfującą i haniebną wsteczność, wobec matki np. uprawiany nierząd. Gdy się matka w takich razach obudzi i czyni swej córce wymówki, ta się zrywa, bije ją i przeklina, albo częstuje ją samą nierządem.

Tak było przed 10 ciu, 12-tu laty. Od tego czasu nietylko nic się nie zmieniło na lepsze, ale, przeciwnie, pogorszyło się jeszcze bardziej. Nędza w Łodzi liczebnie się zwiększyła i spotęgowała w całej swej okropności. Ks. Kirchner badał ją w czasach względnie normalnych. Dzisiaj Łódź przeżywa czasy nienormalne, mieści w sobie dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych i wyrobniczych, pozbawionych pracy. Od tego czasu nie przybyły Łodzi takie instytucje społeczne, takie organizacje, które mogłyby choć w części łagodzić ową straszną nędzę. Nie przybyło nic, coby mogło usunąć okropności życia niechlujnego i niemoralnego śród nędzarzy, bo na to potrzeba usunąć nietylko samą nędzę, ale jej źródła. Wyobraźnia Dantego nie mogła stworzyć takich okropności piekła, jakie stworzyły urządzenia bytu w tem wielkiem ognisku przemysłu, które stawiamy na pierwszem miejscu w rzędzie ognisk wielkoprzemysłowych świata...

Zenon Pietkiewicz.

LITERATURA NASZA I OBCA

POEZJE, POWIEŚCI, NOWELE I OPOWIADANIA.

13)

TADEUSZ JAROSZYŃSKI.

BOHATER.

POWIEŚĆ.

VI.

Drugi już dzień mijał, jak książę Józef, wróciwszy od wojska zamknął się w swoim pałacu i trawił czas na samotnych dumaniach.

Dziwny to zaiste stan dla tego człowieka czynu.

Wtulony w głęboki fotel, okryty ciepłą szatą poranną, siadywał całemi godzinami przed kominkiem, patrząc jak lunatyk, w płonący na nim ogień. Nic go, zda się, nie obchodziło, co dziać się mogło po za sferą promieni kominka. Od czasu do czasu schylał się jakby automatycznie i podsycał ognisko smolnem polanem. Płomienie buchały żywiej, weselej, a on uśmiechał się do nich z jakimś niewypowiedzianym wyrazem smętnego rozradowania.

Od czasu do czasu też układał wygodniej, spoczywającą na niższym, stojącym obok stołku, nogę, która od upadku z konia jeszcze w początkach listopada pod Wiazmą—dotąd nie przestała dolegać. Właściwie nie dość wyleczone kolano sforsował na nowo, kiedy w odwrocie od Wilna, prowadząc niedobitki swego korpusu, próbował dosiadać konia i wogóle dzielić z towarzyszami trudy wojenne. Uparty, nieznośny ból nogi, tudzież jakieś dziwne osłabienie całego organizmu sprawiły, że już w Sejnach ostatecznie zdecydował się opuścić nieszczęsne szeregi i powozem, możliwie najśpieszniej i wygodniej powrócić do Warszawy. Zresztą nie było konieczności, ażeby miał pozostawać dłużej przy wojsku, które przecież maszerowało bezpiecznie przez własne, niezajęte jeszcze od nieprzyjaciela dziedziny.

Książę stanął w Warszawie dnia 13 grudnia wieczorem. Przed pałac swój „Pod blachą“ zajechał po cichu, bez eskorty, bez ostentacji. Służbie zapowiedział, że jaknajdłużej pragnie zachować *incognito*, że zatem oni ze swej strony o jego przyjeździe mają zachować jaknajbezwzględniejsze milczenie.

Nie łatwa to jednak była sprawa, ukrycie obecności wodza rozgromionego wojska, przed zdenerwowanem wypadkami miastem.

Dotarły tu już hiobowe wieści w całej swej okropności i stolicę Księstwa ogarnęło najwyższe przygnębienie. Wielu oficerów różnych stopni, rozmaitemi ciągnąc drogami zdążyło wyprzedzić księcia. I tak na parę dni przed tem w wygodnych, krytych saniach zjechał adjutant jego Artur Potocki, chory niebezpiecznie na gorączkę nerwową. Po nim inni, również chorzy, pokryci ranami, obdarci i wynędzniali. O ile udało się komuś zdobyć możliwy wehikuł, spieszył do stolicy podleczyć się, odpocząć pokrzepić, a przynajmniej przyodziać, bo wielu i wyższej nawet szarży oficerom, poprzez dziury w płaszczach nagie członki świeciły. Walili oni przedewszystkiem jak w dym „Pod Blachę“ przedstawić się wodzowi, ale odprawiani od drzwi przez służbę, która tajemniczem wzruszeniem ramionami, dawała do zrozumienia, że jakoby nic o swoim panu nie wiedziała, odchodzili strapieni, wszakże bez szemrania. Gorzej jednak było, kiedy zaczęli się zgłaszać członkowie rządu i Rady Konfederacji Generalnej: zachodzili mianowicie, minister skarbu Matuszewicz i spraw wewnętrznych Mostowski, z jakąś ważną, nie cierpiącą zwłoki, sprawą.

Stary kamerdyner nie miał ich odwagi na własne ryzyko, odprawić z kwitkiem. Wsunął się tedy cichutko jak cień, do pokoju pana i, stojąc zakłopotany za fotelem, chrząknął raz i drugi.

Książę odwrócił głowę.

— Pokornie melduję...

— Daj pokój, stary, wiesz, że mnie jeszcze niema.

— Ale to panowie ministrowie...

— Którzy?

— Jego ekselencja pan Mostowski...

— I pan Matuszewicz... — przerwał książę.

— O, jakto książę pan odrazu wie...

(c. d. n.)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

60)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— Nędznik! — wybuchnął Jasieniec —

— Twór ziemi — marny twór ziemi!.. szepnął wojewoda, dłoń kładąc na ramieniu rycerza...

Wyszli — mijali szereg izb, zakręty korytarzów, aż wojewoda przystanął i wskazując na drzwi sypialni pani Dominiki — rzekł:

— Tutaj!..

Jak dziwnie to słowo zadzwoniło w uchu Jasieńca... Tak niedawno, wiedziony tym wyrazem, wybiegającym śpiewną muzyką z ust roześmianej Perełki, szedł z innem uczuciem, z innem sercem, pełen marzeń i snów...

O, życie!..

Po chwili klęczał na kobiercu kwiatów jaśminowych, całując stopy umarłej.

. . . .

Wspaniały był pogrzeb pani wojewodziny i Przemka. Na dwuch wozach kołysały się trumny, bogato kwieciem ubrane; dymy kadzideł unosiły się w powietrzu; wiatr zwijał, to rozwijał chorągwie, przez liczne bractwa niesione; w rytm dzwonów uderzał śpiew księży. Toczyły się kolasy, białogłowami przepełnione; za marami, w żałobę przebrany, posuwał się pułk wojewodziński, na koniach, okrytych kropierzami czarnymi. Wśród mężów grona odznaczała się lwia postać pana Nikodema do którego pierwszy pan Włodek się zbliżył i dłoń podał.

— Nie jam wysłał ten podły kartelusz— rzekł pan Smoleński — żalu waćpan nie miej do mnie — —

— Czytałem podpis — nie twój był — rzucił obojętnie pan Włodek...

— Głową swoją zapłacił ten skryptor koncept swój... W łubianem pudle przesłałem ją waszmości...

— Jabym dziś i to przebaczył — odpowiedział wojewoda.

Gdy tłumy opuszczały miejsce wiecznego spoczynku i Jasieniec na koniu swym siwym odjeżdżał od wrót cmentarza — z tłumu wychynęła się postać Maryny i zbliżyła się do, w niemej rozpaczy pogrążonego, rycerza. Nie poznał jej, choć dłoni jego lilijową dłonią dotknęła, choć na niej spoczęły usta jej śliczne — —

— Pójdziesz za mną — szepnęła — do życia, do słońca pójdziesz!..

Jasieniec nie odpowiedział nic, patrząc przed siebie wzrokiem kamiennym.

Wtedy ujęła za uzdę konia Pełkowego i wyprowadziła go na gościniec, który, jak wstęga złota jarzył się od blasków słonecznych. I tak, wsparta o szyję rumaka, w czerni szat, z gwiazdą brylantową u czoła, szła, niby przewodnica dostojna — cicha jak cień, piękna jak czar wiosny, kojąca — jak zapomnienie.

KONIEC.